

Cywilizacja benedyktyńska w Polsce

Teksty, które znajdują się w dziale *Cywilizacja benedyktyńska w Polsce*, powstały w związku z konferencją „Ora et labora – benedyktyński wkład w chrystianizację Polski”. Wydarzenie to, które miało miejsce w Poznaniu w dniach 28–30 października 2016 roku, zorganizowała Fundacja Świętego Benedykta – wydawca naszego pisma – przy wsparciu Narodowego Centrum Kultury. „Christianitas” było patronem tego wydarzenia. ■

Duchowość śpiewu gregoriańskiego

Dom Hervé Courau OSB

Muzyka łagodzi obyczaje. To znana maksyma, której fakty zbyt często przeczą, kiedy demon popycha człowieka do przesady i do kakofonii. Ale przecież bywa, że się sprawdza – i to mało powiedziane – w *Musica sacra*, czyli w muzyce, która celowo jest ukierunkowana na Boga. Poprzez swój sakralny śpiew Modlitwa Kościoła wnika łagodną Bożą słodyczą w historię dusz: uczy, jak bardzo Jezus jest rzeczywiście cichy i pokorny sercem (Mt 11, 29). Tak, w tym oto kontekście muzyka łagodzi, oczyszcza, uwzniośla i uświęca każdego człowieka. Ludzki głos doskonale współbrzmi z akompaniamentem muzyki instrumentalnej. Każdego dnia człowiek swą pokorną nutę dołącza do koncertowego wołania stworzenia ku swemu Stwórcy. Jego głos pokornie włącza się w duet między Oblubieńcem i Oblubienicą z Pieśni nad Pieśniami, w dialog bez końca między Chrystusem i Jego Kościołem, w duet, który, *mutatis mutandis*, wybrzmiewa jako kontynuacja ponadczasowej prozodii Słowa wcielonego zwracającego się ku Ojcu. Wówczas – tak, wówczas rzeczywiście Kościół święty łagodzi, oczyszcza, podnosi ku niebu historię człowieka, napełniając ją pokojem i radością Bożą, które promieniają na ludzkie radości i plany, łagodzą cierpienia i podnoszą z ruiny. Święty Jan Złotousty o muzyce powiada, że wynaleziono ją w niebie; i dlatego, według niego, człowiek nie może muzykować inaczej, jak dzięki „objawieniu” Ducha Świętego¹.

Stąd bardzo poważnie należałoby potraktować słowa, którymi Dom Guéranger rozpoczyna książkę *L'Année Liturgique*: „Modlitwa jest dla człowieka podstawowym dobrem. Jest jego światłem, jego pokarmem, a nawet życiem, ponieważ dzięki niej nawiązuje relację z Bogiem, który jest pokarmem i życiem”. Przeprowadza on dalej dogłębną analizę i wykład na temat piękna modlitwy,

¹ Jacques Chailley, *Histoire musicale du Moyen Âge*, Paris 1950, s. 37.

wzdychania w Duchu Świętym, wpisującego się w ten jęk całego stworzenia, o którym mówi święty Paweł (por. Rz 8, 22). Następnie wskazuje, że: „Na tej ziemi boski Duch mieszka w Kościele świętym. Zstąpił na niego niczym gwałtowny podmuch, a jednocześnie objawił się w widzialnym znaku języków ognia... Dlatego właśnie od osiemnastu stuleci rozbrzmiewa dzień i noc, i nie milknie głos Kościoła-Oblubienicy. A głos jej zawsze dźwięczny, melodyjny, a słowo jej zmierza prosto do serca Oblubieńca”².

Spróbujmy ogarnąć potęgę tego delikatnego Boskiego wpływu w muzyce sakralnej. W tym celu posłużę się sztandarowym przykładem, czyli antyfoną z okresu Bożego Narodzenia, która porównuje Maryję, Najświętszą Matkę Bożą, *Theotókos*, do Krzewu gorejącego, który zobaczył na Synaju Mojżesz: *Rubum quem viderat Moyses incombustum, conservatam agnovimus tuam laudabilem virginitatem: Dei Genitrix, intercede pro nobis* (W niepopielającym się krzewie, który ujrzał Mojżesz, rozpoznajemy Twe chwalebne dziewictwo. Matko Boża, wstawiaj się za nami). Kościół wypowiada tutaj swe pragnienie, by uczyć się od Niej, jak zbliżać się do Boga i jak Go wyrazić pieśnią. Niepokalana Matka Boża jest pierwotnym obrazem Kościoła. Od Niej Kościół uczy się pieśni nowej, *canticum novum*, pieśni otrzymanej z Wysoka przez Wcielenie. Wiąże ją z płodnym dziewictwem, z oczyszczającym Boskim żarem, który wyobraża płomień Krzewu ognistego, który płonie, ale nie spala. Analogicznie do tej liturgicznej antyfony, święta Hildegarda z Bingen łączy dziewicze Macierzyństwo Maryi ze śpiewem Matki Kościoła: „Jak Ciało Jezusa Chrystusa narodziło się z Ducha Świętego w integralności ciała Dziewicy Maryi, tak pieśń pochwalna ma swój początek w Kościele dzięki Duchowi Świętemu, zgodnie z zasadami niebiańskiej harmonii”³. Śpiew gregoriański ma swoje szczególne miejsce, szczególnie zasługuje na to wyjątkowe określenie: sprawia, że goreją nasze serca, a nie spalają się, znaczą – nigdy nie nuży.

Dom Guéranger podjął inicjatywę wydobywania śpiewu gregoriańskiego z popiołów z pomocą swoich uczniów. Odtworzył w pierwotnej czystości. Od tej chwili Kościół zachodni (łaciński) posiada w nim drogocenny, a nam dostępny, skarb, którego strzeże Duch Święty. O jego inspirującym działaniu zaświadczył niejeden znamienity głos. Antoine de Saint-Exupéry na przykład

² Przedmowa do *L'Année*

Liturgique, s. 1 i 2.

³ Por. List 47, P.L. 197, kol. 221.

⁴ List do Generała X,
[w:] „Figaro Littéraire”
z 10 kwietnia 1948 r.

napisał tuż po wojnie: „Jest tylko jeden problem, ten jedyny na świecie: przywrócić ludziom znaczenie spraw duchowych. Spuścić na nich coś, co podobne będzie do śpiewu gregoriańskiego. Gdybym miał wiarę, z pewnością nie byłbym już w stanie znieść nic innego poza Solesmes”⁴. Nasza pełna pomieszania epoka nadal go potrzebuje, oczekuje słodkiego egzorcyzmu śpiewu gregoriańskiego, by zakosztować nieco pokoju. Olivier Messiaen chętnie powtarzał, jak wiele mu zawdzięcza, a dokładnie, ile zawdzięcza syntezie rytmicznej Dom Mocquereau, która tak dogłębnie przeniknęła muzykę gregoriańską.

Jednak powróćmy duchem do początków, z których śpiew ten został zaczerpnięty i dany Kościołowi w święty dzień Wielkanocy; właśnie wtedy wszystko się zaczęło. Po tym, jak uczniowie w drodze do Emaus spotkali Jezusa, serce ich zapalało, gdy cytował im Pisma (Łk 24, 32), pałało pod wpływem tego samego Boskiego ognia, który płonie, a nie spala. Kilka miesięcy później, na Wielkanoc, olśnieni i zachwyceni pielgrzymi opowiadali sobie wzajemnie wielkie dzieła Boga, *magnalia Dei*. Opowiadali o tych wielkich Bożych tajemnicach, które wreszcie się odsłoniły i o których Apostołowie śpiewali na ulicach Jerozolimy z takim zaangażowaniem, że w ten piękny wiosenny dzień uznano ich za pijanych młodym winem (por. Dz 2, 11). Duch Święty zstąpił w postaci języków ognia w wielkim, nagłym porywie wiatru: oto kolebka *Musica sacra*. Trzydzieści lat wcześniej z ust Maryi popłynęło *Magnificat*, jako świadectwo, że już wtedy tajemnica dokonała się w Niej samej: z natchnienia Ducha Świętego *Magnificat* zaśpiewała Ta, o której anioł powiedział *kekaritoméné*, pełna łaski.

Na wzór tego niegasnącego śpiewu w Sercu Maryi, czy pieśni dwóch uczniów z Emaus i Apostołów, melodie gregoriańskie na przestrzeni całego roku liturgicznego nieprzerwanie opiewają tajemnicę mieszkającego w nas Chrystusa. Opiewają Słowo Boże, które objaśnił osobiście sam Jezus. Zapładniają życie duchowe, zakorzenione w widzialnej liturgii, a potem ujawniają się w liturgii duszy, której zadaniem jest tworzyć klimat naszego życia moralnego, a następnie wieczności, jeśli Bóg zechce, w rozbrzmiewającym bez końca alleluja z Apokalipsy, które święty Augustyn pomaga odkryć w psalmach.

Cóż nam jednak pozostało ze wspomnianego skarbu w tym XXI wieku, tak niezdecydowanym wobec perspektywy utwierdzenia się w radości i w prawdziwej pieśni? Sobór Watykański II przedyskutował temat pół wieku temu. Słusznie swą uwagę skierował w pierwszym rzędzie na Modlitwę Kościoła, z którą jest związana *Musica sacra*. Konstytucja o liturgii była pierwszym tekstem, nad którym głosowali Ojcowie Soborowi, co wskazuje, że najważniejsze miejsce w życiu Kościoła ma jego Modlitwa. Jak napisano, Sobór „stawia sobie za cel nieustanne pogłębianie chrześcijańskiego życia wiernych [...]. Dlatego [Sobór] uznaje, że do jego zadań należy szczególna troska o odnowienie i rozwój liturgii” (*Sacrosanctum consilium*, nr 1). To, co Dom Guéranger napisał na początku swego *L'Année Liturgique*, praktycznie zostaje następnie potwierdzone przez najwyższe Magisterium Matki Kościoła.

I tak oto za soborowym wstępem o Modlitwie Kościoła, „pierwszym dobru człowieka”, jak mówi Dom Guéranger, następuje pierwszy rozdział Konstytucji, który cały poświęcony jest muzyce sakralnej, *Musica sacra* (VI). Konstytucja *Sacrosanctum Concilium* w wysoce podniosłym rejestrze przypomniła o śpiewie gregoriańskim to, co Magisterium już od dziesiątków lat głosiło, uważając go za „własny śpiew liturgii rzymskiej”, a z tego tytułu za nierozdzielnie z nią związany (nr 116). Niewątpliwie śpiew ten nie wyczerpuje całego spektrum *Musica sacra*, w ramach której jest jednak rzeczywistością szczególną, która poprzedza wszystkie inne rodzaje muzyczne, posiadające w liturgii swoje miejsce. Ten, kto „prawdziwie szuka Boga” (Ps 104, 3; por. *Reguła* św. Benedykta, 58) w liturgii, dzięki zetknięciu ze śpiewem gregoriańskim z pewnością stopniowo rozsmakuje się też bardziej w spotkaniu z samym Bogiem. Podobnie jak Mojżesz po doświadczeniu Boga na Synaju, jak Maryja, która w zwiastowaniu doświadczyła Go w niewypowiedziany sposób, i wreszcie uczniowie z Emaus czy Apostołowie, którzy świadczą o Nim wobec pielgrzymów w dniu Zesłania Ducha Świętego, rozpalając ich serca.

Dziś tworząc jedno ciało z liturgią – owocem doświadczenia duchowego pierwszych wieków Kościoła, doświadczenia męczenników i Ojców, będąc towarzyszem jednocześnie pokornym i mocnym w drodze do szczytów kontemplacji, śpiew grego-

riański w bogactwie repertuaru i ukończonej, doskonałej formie wiernie ukazuje dziedzictwo całego spektrum odcieni wyrazu modlitwy chrześcijańskiej.

Kolej jednak rzecz doprecyzować, za punkt wyjścia obierając artystyczny cud, jakim jest neuma gregoriańska. Olivier Messiaen postrzega ją jako rozkwitające słowo, które zyskuje w ten sposób pewną wartość dodaną w postaci lirycznego, skromnego, acz pełnego ciepła pierwiastka. Niewątpliwie każdy śpiew sam w sobie jest czymś więcej niż dźwięk mowy, lecz neuma gregoriańska wzmacnia to zjawisko spotęgowania poprzez zabieg rozwinięcia na płaszczyźnie melodycznej konkretnej, wyśpiewanej sylaby.

Neuma wprowadza muzykę do świętego tekstu, który czyni z niej wiernie oddaną służebnicę. Polifonia zdaje się znacznie bardziej tryskać muzyką, czy nie jest ona bogatsza z muzycznego punktu widzenia? Już w swej istocie oznacza swobodne rozwinięcie elementów wokalnych, wprowadzając dodatkowe dźwięki, które ubogacają tekst współbrzmieniami. Jednak śpiew gregoriański zachowuje i ogranicza to bogactwo do monodycznego brzmienia dzięki neumie, która mając u podstaw święty tekst – rozkwita.

„Neuma” znaczy „na jednym oddechu”; w ten sposób przydaje śpiewem ozdobionemu słowu dodatkowo wartość substancjalną wewnętrznej pełni. Zapewne tutaj właśnie kryje się tajemnica wielkiego bogactwa i wyższości wyrazu gregorianki, mimo pozornego ubóstwa.

Jej bogactwo artystyczne olśniewa, gdy je porównać do względnie ubóstwa śpiewów sylabicznych i synkopowanych z naszych współczesnych repertuarów, które zbyt szybko starzeją się i nudzą. „Dźwięk” na modłę współczesną często jest raczej dźwiękiem ograniczonym i ujarzmionym niż rozplywającym się i rozkwitającym, co w sposób nieunikniony prowadzi do jego materializacji. To rodzaj sztucznej kompensacji, którą wzmacnia jeszcze dodatkowo mocna część taktu w rytmie miarowym – w swym systematycznym przebiegu tak obca sztuce gregoriańskiej.

Skoro mamy mówić o sztuce gregoriańskiej, zakładamy, że u podstaw leży niezawodnie jakaś wiedza, jakaś technika. Średniowiecze nauczało muzyki w ramach *quadrivium*, czyli grupy czterech nauk o charakterze matematycznym, nazywanych sztu-

kami wyzwolonymi. Wystarczy, jeśli wyciągniemy z tego wniosek, że śpiew gregoriański, jak każda muzyka, opiera się na konkretnych zasadach; nie jest improwizacją, mimo że w praktyce cechuje się wielką swobodą (zarówno rytmiczną, jak i modalną).

Taka wiedza „gregoriańska” jest tym bardziej konieczna, że starożytne wykonania muzyczne przez wieki upowszechniały się jedynie w formie przekazu ustnego, nie pisemnego; co więcej, sama forma zapisu znacząco zmieniała się na przestrzeni kolejnych epok, aż do renesansu, ale i potem. Faktem pozostaje, że ta wiedza-nauka „gregoriańska” nie stanowi tutaj celu, lecz jest wyłącznie narzędziem. Narzędziem podporządkowanym celowi znacznie wyższemu.

Modlitwa, o której mówi Dom Guéranger i Sobór, nadaje zasady nauce i sztuce, które nią kierują. Chodzi przecież o Modlitwę Kościoła, to znaczy całego Ludu Bożego, dlatego uprzywilejowane miejsce należy się tutaj takiej nauce, wiedzy, dydaktycznej metodzie interpretacji, dla której nadrzędną rzeczą jest troska duszpasterska w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu: owce słyszą głos Dobrego Pasterza i gromadzą się wokół Niego (por. J 10, 4 i dalsze). Śpiew gregoriański powinien pozostać dostępny dla oddającego chwałę ludu, ponieważ został stworzony, by go uwznioślić i pociągnąć ku niebu.

Matka Kościół chroni to dobro wiernych dusz od nauki, która podobnie jak w obszarze egzegezy czy teologii, wydaje się i w tej dziedzinie poszukiwać i domagać pewnej suwerenności oraz autonomii. Zgoda na coś podobnego stałaby się gwałtem wobec myśli Kościoła, który modli się do swojego niebieskiego Oblubieńca. By bronić jej czystości, Kościół regularnie daje wyraz swej troskliwej zazdrości.

Ostatnie poprawki odnośnie do omawianej dziedziny datują się na 13 maja 2011 roku. Mam na myśli List Papieża Benedykta XVI do Papieskiego Instytutu Muzyki Sakralnej z okazji stulecia powstania. Przypomina on w nim o „nadrzędności śpiewu gregoriańskiego jako najwyższego wzorca muzyki sakralnej, który dostarcza fundamentalnych kryteriów tradycji [regularnie przypominanych przez Magisterium od św. Piusa X], którymi są zmysł modlitwy, godność i piękno; pełna spójność z tekstami i gestami liturgicznymi”. Nie chodzi tu nijak o koncepcję z przeszłości,

którą można by pominąć, kontynuuje swoją myśl Benedykt XVI, tak jakby „ograniczał wolność i twórczość jednostki i wspólnot”. W istocie pyta, kto jest autentycznym podmiotem liturgii. A odpowiedź jest prosta: Kościół (Oblubienica z Pieśni nad Pieśniami). Nie jednostka ani nie grupa celebrytuje liturgię, lecz jest ona przede wszystkim działaniem Boga poprzez Kościół, który posiada swą historię, swą bogatą tradycję i twórczość. Benedykt XVI kończy, pisząc, że: liturgia, a w konsekwencji również muzyka sakralna, czerpie życie z poprawnej i niezmiennej relacji między *sana traditio* i *legitima progressio*. Zawsze pilnie trzeba pamiętać, że oba pojęcia (które podkreślali Ojcowie Soborowi) wzajemnie się uzupełniają, gdyż „tradycja jest rzeczywistością żywą, łączy więc w sobie zasadę rozwoju, postępu”⁵.

Kardynał Prefekt i Kongregacja Kultu Bożego opublikowali niedawno przepiękną książkę o potędze ciszy (*La force du silence*). Ponownie wyraża on w niej pragnienie, by pewnego dnia doczekać reformy reformy liturgicznej, pomimo niezrozumienia wśród wielu; dla niego ta reforma reformy w celebracji świętych tajemnic polega zasadniczo na przywróceniu miejsca ciszy, by oddać prawdziwą godność śpiewowi.

Długo, i w baroku, i w romantyzmie, podczas celebracji musiało znosić dźwięki „bel canto”, w którym to śpiewie celem jest uwydatnienie możliwości głosu i podkreślenie jego walorów, nie zaś wznoszenie się ku świętym tajemnicom. Potem jednak pojawiło się i nie minęło niebezpieczeństwo, że świątynia, a wraz z nią wszystko, pogrąży się w krzykliwej przeciętności.

Liturgia tymczasem wyprowadza wiernego z wewnętrznej ciszy, po czym zostaje w nią na nowo wprowadzony w następstwie uporządkowanych działań rozmaitych podmiotów w liturgii: kapłana, scholi, wiernych. Kardynał zarzuca więc reformie nadmierną powierzchowność i pośpieszny charakter podejmowanych po Soborze działań *ad hoc*. „Mimo woli Pawła VI – pisze – niekiedy pojawia się w liturgii spoufalanie, niestosowne, hałaśliwe... Celebracje stają się męczące, gdyż przybierają formę hałaśliwej gadaniny. Liturgia zapadła na zdrowiu, najbardziej uderzającym symptomem tej choroby jest być może wszechobecność mikrofonu... Jeśli Kościół pozwoli zakleić sobie usta materialistycznym, medialnym i relatywistycznym szczekaczkom – konty-

⁵ Por. Przemowa
w Papieskim Instytucie
Liturgicznym, 6 maja
2011 r.

nuuje kardynał – istnieje ryzyko, że śmierć Chrystusa na Krzyżu dla zbawienia dusz uczyni próżną... Ale oto moja nadzieja: jeśli Bóg zechce, gdy zechce i tak jak zechce, reforma reformy dokona się w liturgii. Mimo zgrzytania zębów nadejdzie, gdyż chodzi tu o przyszłość Kościoła”⁶.

Od wieków anioł z portalu w Reims uśmiecha się, zapraszając w progi przepychu architektonicznego katedry. Śpiew gregoriański podobnie: przyobleczony jest w radosny uśmiech, często zmieszany ze łzami. To łyzy ekstazy połączonej z pokutą, jak pokazuje bogactwo repertuaru Wielkiego Postu, który niesie w sobie wszystkie cierpienia ciężkiego brzemienia człowieczeństwa. Jednak by mógł rozkwitać, potrzebuje ciszy, w której Bóg mówi do naszych dusz, do każdej duszy.

Pragnąłbym zakończyć płomiennym słowem Josepha Samsona jeszcze sprzed Soboru. Dom Jean Prou, opat Solesmes, zacytował go w roku 1985, przy okazji spotkania CIMS (Międzynarodowego Stowarzyszenia Muzyki Sakralnej):

Jeśli chór przestanie wносить w liturgię życie duchowe, niechaj zamilknie!

Jeśli śpiew nie dopomaga mi w modlitwie, niech zamilkną kantorzy!

Jeśli śpiew nie służy uciszeniu mego wewnętrznego fermentu, niech odejdą precz kantorzy!

Jeśli śpiew nie emanuje ciszą, którą przerywa, przywróćcie mi ciszę!

Wszelki śpiew, który nie zmierza do wypromowania ciszy, jest próżny⁷.

Gdy reforma reformy liturgicznej przywróci prawa świętej ciszy, śpiew gregoriański rozkwitnie na nowo z właściwą sobie skromnością i cudownością. Życzenie to powierzamy Najświętszej Marii Pannie. Ona, w nabożnym zamyśleniu po odwiedzinach anioła, zawołała z głębi: *Magnificat*. ■

Tłum. Katarzyna Kubaszczyk

⁶ Kard. Robert Sarah, *La force du silence. Contre la dictature du bruit*, Fayard, 2016, s. 185 i dalsze.

⁷ Publikacja z III Międzynarodowej sesji Muzyki Sakralnej w Paryżu, 1957, s. 178 i 182.